

Mama wyszła do sklepu, a Samuel posiedział jeszcze chwilę przy kuchennym stole, podpierając brodę w dłoniach i rozważając dostępne sobie opcje. Dobrze wiedział, że pani Abernathy, a raczej istota, która zamieszkiwała obecnie jej ciało, nie ma dobrych zamiarów, jednak musiał się także zmierzyć z problemem, z którym borykają się miliony młodych ludzi na całym świecie: jak przekonać dorosłych, że mówi się prawdę o czymś, w co dorośli nie mają ochoty uwierzyć.

Wprawdzie mama zabroniła mu grać, ale przecież to nie oznaczało, że nie wolno mu w ogóle korzystać z komputera. Samuel udał się do sypialni z drepcącym za nim jak cień Boswellem, usiadł za biurkiem i zaczął przeszukiwać Internet. Postanowił zacząć od tego, co wiedział na pewno, więc wpisał w wyszukiwarce hasło "Brama Piekła".

Na pierwszym miejscu wyskoczyły linki do stron opisujących ogromną rzeźbę z brązu *La Porte de l'Enfer*, czyli po francusku "Brama Piekła", autorstwa Auguste'a Rodina. Rzeźbiarza poproszono o stworzenie takiej kompozycji w 1880 roku, a on zobowiązał się oddać gotowe dzieło w 1885 roku. Wyszło jednak tak, że Rodin wciąż jeszcze nad nią pracował, kiedy w 1917 roku zaskoczyła go śmierć. Samuel dokonał nieskomplikowanych obliczeń i ustalił, że Rodin miał 32 lata opóźnienia w realizacji zamówienia. Zaczął się nawet zastanawiać, czy Rodin nie był przypadkiem spokrewniony z panem Armitage, miejscowym malarzem pokojowym, który zobowiązał się odmalować im salon i jadalnię w ciągu jednego weekendu, a potem paprał się z tym całe pół roku, a i tak zostawił jedną ścianę i kawałek sufitu nietknięte. Ojciec Samuela i pan Armitage pokłócili się z tego powodu, kiedy się spotkali na ulicy. "To nie freski na suficie Kaplicy Sykstyńskiej" – powiedział wtedy pan Armitage. "Zajmę się tym, kiedy będę mógł. Zaraz mi pan pewnie każe kłaść się na plecy i malować anioły".¹⁶

Ojciec Samuela wysunął hipotezę, że gdyby to pan Armitage miał namalować freski w kaplicy, zajęłoby mu to nie cztery, ale dwadzieścia lat, a Pan Bóg nie miałby brody. Pan Armitage powiedział wtedy brzydkie słowo i odszedł, a tata Samuela musiał sam dokończyć malowanie ściany i sufitu.

Niezbyt równo.

Tak czy inaczej, choć bramy Rodina wyglądały imponująco, to nie miały wokół siebie żadnej niebieskiej poświaty, i jak wyczytał Samuel, powstały na podstawie opisu poety Dantego zawartego w jego *Boskiej Komedii*. Samuel uznał, że ani Dante, ani Rodin nie widzieli bram Piekła na oczy i strzelali w ciemno.¹⁷

¹⁶ Artysta Michał Anioł malował sufit rzymskiej Kaplicy Sykstyńskiej w latach 1508 – 1512. Musiał zbudować do tego celu rusztowanie, ale ponieważ sufit był bardzo wysoki, nie opłacało się budować rusztowania od podłogi, więc zbudował specjalną drewnianą platformę, którą zawiesił na przy oknach. Malowanie sufitu było wyjątkowo niewdzięcznym zadaniem, jak możecie sobie wyobrazić, jednak nie jest prawdą, że Michał Anioł musiał to robić leżąc na plecach. Stał wyprostowany, z odgiętą w tył głową, przez bite cztery lata. Pod koniec był już tak obolały, że napisał o tym specjalny wiersz:

{Brodę zwracam ku niebu; zapada mi się
Przyklejona do kręgosłupa: mój wyraźnie
Się powiększa jak harfa: bogaty haft
Oblewa moją twarz od kapnieć z pędzla, grubych i cienkich.

Jest tego jeszcze parę wersów, które można streścić jako jedno wielkie "au"...

¹⁷ *Boska Komedia* nie jest zabawna i wbrew swemu tytułowi wcale nie ma budzić wesołości. W epoce Dantego "komedia" była dziełem odzwierciedlającym wiarę w uporządkowany świat. Ciekawostka: w tamtych czasach poważne księgi spisywano zwykle po łacinie, natomiast Dante posłużył się nowo powstałą mową, czyli językiem włoskim. Ale już na przykład niektóre z komedii Szekspira są śmieszne, o ile nie zmusza się was do ich czytania w szkole. W szkole wszystko, co wyszło spod pióra Szekspira, wydaje się tragiczne, nawet utwory, które wcale nie są tragediami, co jest odrobinę {niefortunne}, ale po prostu tak się o nich naucza. Nie zniechęcajcie się. W późniejszym życiu znajomi będą pod wrażeniem, że potraficie cytować z pamięci Szekspira, a na dodatek uznają was za wyjątkowo inteligentnych. O wiele łatwiej jest cytować z pamięci zasady trygonometrii czy równania kwadratowe, i nie jest to ani w połowie tak romantyczne.

Zapoznawszy się z tymi faktami, Samuel natrafił na kilka nawiedzonych kapel heavymetalowych, których muzycy albo przywoływali bramy Piekieł w tytułach swoich piosenek albo lubili zdobić okładki swoich płyt grafikami pełnymi piekielnymi istotami, chcąc wydać się ludziom bardziej demonicznymi w istocie byli (większość z nich to kudłaci faceci z miłych rodzin którzy w wieku –nastu lat zbyt długo siedzieli sami w swoim pokoju). Samuel odkrył także, że w wierzeniach Greków i Rzymian u wejścia do Piekieł stróżował trójgłowy pies o imieniu Cerber, pilnując, by ci, którzy tam już raz weszli, nie mieli szans wyjść. Starożytni wierzyli także w istnienie wiosłarza, który przewoził nieboszczyków na drugą stronę rzeki Styks, jednak z tego co zapamiętał Samuel, w piwnicy państwa Abernathy nie było nawet śladu rzeki.

Wpisał potem "drzwi do Piekieł", ale i tu czekał go zawód. Wreszcie wstukał w wyszukiwarce samo "Piekieł" i tu trafił na żyłę złota. Według niektórych religii piekieł było gorące i pełne ognia, według innych zimne i mroczne. Samuel uznał, że żadna z tych opcji nie może być wiążąca, ponieważ zanim ktokolwiek poznał prawdę, to już nie żył i jeśli nawet zdobył jakieś informacje, to za późno, by mogły być komukolwiek przydatne. Ale jedno było interesujące: większość religii świata wierzyła w Piekieł, jeśli nawet znała je pod inną nazwą, jak również w zamieszkujące je istoty: Szatana, {Yanluo Wang, Yamaraj}. Wszystkie wierzenia świata były zgodne co do jednego: Piekieł nie jest zbyt przyjemnym miejscem i raczej nie należy sobie życzyć tego, by w nim skończyć.

Po około godzinie Samuel zaprzestał dalszych poszukiwań. Był sfrustrowany. Chciał znać odpowiedzi. Chciał wiedzieć, co ma dalej robić.

Chciał powstrzymać panią Abernathy przed otwarciem wrót.

Mama Samuela obliczała właśnie w głowie czy zakup dwóch puszek gotowanej fasolki opłaca się bardziej niż kupno jednej dużej, kiedy nagle wyrosła się u jej boku jakaś wielka postać. Była to pani Abernathy.

- Dzień dobry, pani Johnson – powiedziała pani Abernathy. – Jak miło panią spotkać.

Pani Johnson nie bardzo wiedziała, dlaczego fakt spotkania jej w sklepie mógłby być dla pani Abernathy miły. Prawie się nie znały i do tej pory wymieniały między sobą tylko zdawkowe "dzień dobry".¹⁸

- Mnie również jest szalenie miło panią spotkać – skłamała w odpowiedzi pani Johnson. Było w pani Abernathy coś, co budziło w niej lekki niepokój. I kiedy się głębiej nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że ze stojącą obok kobietą jest pod wieloma względami coś nie tak. Miała na sobie śliczny płaszcz z czarnego aksamitu, zbyt elegancki na zakupy, chyba że ktoś udaje się do sklepu w celu nabycia jeszcze elegantszego płaszcza i chciał zrobić wrażenie na personelu. Jej skóra, chociaż zawsze cechowała ją bledość, była znacznie bledsza niż zapamiętała to pani Johnson z poprzednich spotkań, a ponadto miała jakiś niebieskawy odcień i o wiele mocniej prześwitujące żyłki. Jej oczy też były zbyt intensywnie błękitne. Zupełnie jakby płonął w nich gazowy płomyk z kuchenki. Pani Abernathy była bardzo mocno uperfumowana, ale mimo to bił od niej jakiś dziwny zapaszek i to wcale nie z gatunku „mmm...”.

¹⁸ Dorośli bardzo często mówią coś, o czym nie są do końca przekonani i najczęściej wynika to z uprzejmości, co w sumie nie jest wcale złe. Mówią też rzeczy, które mają zupełnie inne znaczenie, niżby wskazywał na to dobór słów, na przykład:

1) "Jeśli mam być całkiem szczerzy..." , w znaczeniu: "kłamie jak z nut"

2) "Doskonale pana rozumiem", w znaczeniu: "nie rozumiem i jestem całkowicie odmiennego zdania"

3) "Nie chcę być niegrzeczny", w znaczeniu: "chcę być niegrzeczny"

Istnieje pewna grupa osób, które używają tego typu zdań częściej niż inne, i żonglują nimi po mistrzowsku, kiedy chcą się wymigać od odpowiedzi albo mówienia prawdy. Takich ludzi określamy mianem "polityków".

I kiedy pani Johnson wpatrywała się tak w panią Abernathy i wdychała zapach jej perfum, poczuła ogarniającą ją senność. Wlepione w nią oczy działały jak magnes, a jarzący się w środku płomień nabierał intensywności.

- Jak się miewa pani przeuroczy synuś? – spytała pani Abernathy. – Samuel, nieprawdaż?

- Tak – potwierdziła pani Johnson, nie przypominając sobie, by ktoś nazwał kiedykolwiek jej syna "przeuroczym". – Samuel.

- Jestem ciekawa, czy wspominał pani coś na mój temat.

Pani Johnson poczuła, że słowa płyną z jej ust, zanim nawet zdąży je przywołać w myśli.

- A tak – powiedziała szybko. – Właśnie dziś rano o pani mówił. Pani Abernathy uśmiechnęła się, ale uśmiech zgasł gdzieś wokół jej nozdrzy.

- I co powiedział?

- Wydawało mu się...

- Tak?

- Że próbuje pani...

- No, no?

- ... otworzyć...

Przy tych słowach twarz pani Abernathy znajdowała się już bardzo blisko twarzy pani Johnson. Czuć było bardzo nieświeży oddech i widać pożółkłe zęby. Jaskrawoczerwona szminka była nieco rozmazana. A nawet, jak pomyślała pani Johnson, przypominała troszeczkę krew. Pani Abernathy oblizwała wargi i pani Johnson byłaby gotowa przysiąc, że ujrzała końcówkę języka rozdwojoną jak u węża.

- ... bramy.

- Jakie bramy? – dociekała pani Abernathy. – *Czego bramy?* – wyciągnęła dłoń i chwyciła panią Johnson za ramię. Paznokcie wpiły się głęboko w skórę i pani Johnson lekko się skrzywiła.

Ból był na tyle silny, że wyrwał panią Johnson z chwilowego zamroczenia. Cofnęła się o krok i zamknęła powieki. Kiedy je z powrotem otworzyła, pani Abernathy stała już w lekkim oddaleniu z jakimś dziwnym, zatroskanym wyrazem twarzy.

Pani Johnson nie mogła sobie w żaden sposób przypomnieć, o czym ze sobą rozmawiały. Chyba chodziło o Samuela, ale konkretnie o co?

- Czy pani się dobrze czuje? – spytała pani Abernathy. – Jakoś nieszczególnie pani wygląda.

- Nie, nie, to nic – odparła pani Johnson, chociaż nie czuła się zbyt dobrze. Wciąż czuła zapach perfum pani Abernathy, a co gorsza, także i woń, którą jej perfumy miały zagłuszyć. Chciała, żeby pani Abernathy już sobie poszła. Czuła nawet, że trzymanie się od pani Abernathy możliwie jak najdalej, powinno być dla niej sprawą pierwszej rangi.

- No cóż, do zobaczenia – powiedziała pani Abernathy. – Miło się z panią gawędziło. Powinnyśmy się częściej spotykać.

- Tak – odpowiedziała pani Johnson, w znaczeniu: "nie".

Nie, nie, nie, nie.